

Przed deregulacją

Już tylko przez chwilę będziemy w Unii liderem w tworzeniu zawodów ograniczanych różnymi zezwoleniami i licencjami. Naliczono u nas 380 takich mniej lub bardziej „zamkniętych” profesji. Sejm 19 kwietnia br. uchwalił tzw. ustawę deregulacyjną, ułatwiającą dostęp do nich, również obejmującą branżę ochrony fizycznej oraz zabezpieczenia technicznego. Mimo że wielu kręci głowami z ironią lub dezaprobatą, to protestów w tej sprawie (tych zauważalnych i odważnych) wiele nie było. Ustawa przeleciała przez Sejm jak burza bez piorunów – w głosowaniu nie poparły jej tylko SLD i Ruch Palikota. Po miesiącu projekt wrócił z Senatu i 23 maja pewnie by go zatwierdzono, ale wyleciał z harmonogramu, bo komisja nie zakończyła prac „na czas” – tzn. również na termin tego odcinka felietonu. Trzeci numer **S&A** wyprzedzi więc ostateczne głosowanie.

Tak zwana deregulacja jest zjawiskiem pozytywnym. Niektóre korporacje zawodowe były jak twierdzą, do których wpływał strumyczek kandydatów znanych z obecności przy rodzinnym stole. Wspaniale, ale jak zawsze, jest jakieś „ale”. Podejrzewam w tej wielkiej akcji przejaw akcyjnego, mechanicznego i pośpiesznego dopasowania do słusznego trendu unijnego – coś jak wbicie śruby młotkiem. Także, choć mówi się przy tej okazji o powrocie wielu Polaków z luksusowego zagranicznego „zmywaka”, to chyba nie względy merytoryczne najbardziej kierowały pomysłodawcami ustawy – raczej polityczne potrzeby. Wobec kurczenia się elektoratu wyborczego trzeba było mieć jakąś ofertę głównie dla młodych, stąd szybkie tempo legislacji i „pijarowa” otoczka sukcesu. Mało podoba mi się też masowość adresatów ustawy, niepozwalająca w procesie legislacyjnym na wnikliwszą ocenę potrzeb konkretnych profesji. Prawie wszystko ma załatwić i ewentualnie naprawić wolna ręka rynku. Choć to mało ważne, z punktu widzenia estety treści ustawy wygląda jak zwichrowana układanka z 50 puzzli (deregulowanych zawodów). A to przecież nie

Andrzej Popielski

koniec – choć reformator zgasł na ministerialnym fotelu, to jego dzieło będzie kontynuowane – wejdą dwie kolejne transze, bodaj ze 192 dalszymi profesjami.

W branży ochrony ocenianej przez MSW na ok. 300 tys. pracowników mniej niż potowa ma licencje („fizyczne” ok. 114 tys. i „techniczne” ponad 18 tys.). Ustawa deregulacyjna zakłada ich likwidację i powołanie list kwalifikowanych pracowników ochrony fizycznej oraz ochrony

technicznej, funkcjonujących pod szyldem Komendanta Głównego Policji. Likwidując egzamin państwowy (na rzecz szkolenia), zdejmując stres z kandydatów do zawodu. Dotychczas musieli potwierdzić, że przyswoili minimum wiedzy potrzebnej dla ludzi profesjonalnie chroniących majątek, zdrowie i życie.

Dalsze deklarowane przez ustawodawcę korzyści deregulacji to zwiększenie konkurencji, która powinna wymusić obniżenie cen za oferowane usługi, podnieść ich jakość i zwiększyć dostępność. Jakie są ceny usług w naszej branży każdy widzi. Spójrzmy teraz np. na jakość usług. Na tej eksperymentalnej łączce może czasem wyrosnąć zamiast róży cykuta. Wśród warunków wpisania np. na listę pracowników kwalifikowanych ochrony fizycznej jest (jeszcze w projekcie) m.in. wiek 21 lat i ukończenie gimnazjum. Zaś niedaleko... że wpisanie na tę listę uprawnia do opracowywania planów ochrony oraz organizowania i kierowania zespołami pracowników ochrony. Czy nie były to najbardziej odpowiedzialne czynności zawodowe, zastrzeżone dla fachowców z II stopniem licencji?

Tylko niewielu zastanawiało się, jak te reformy wpłyną na stan bezpieczeństwa. To było nieistotne. Patrząc na prawie gotowe dzieło, mam wrażenie, że ustawodawcy dali przedsiębiorcom sporo wolności i jeszcze więcej odpowiedzialności z dużym ładunkiem ryzyka i kosztów. Może warunkując prowadzenie działalności ochrony fizycznej i technicznej obowiązkiem ubezpieczeń od odpowiedzialności cywilnej, założyli, że fachowość nie jest specjalnie ważna. Nedoróbki systemowe i praktyczne przecedzą się przez klienckie sito wolnego rynku i w sprawach odszkodowawczych w sądach – też wolnych, ale w inny sposób.

Z innej beczki. W dyskusję nad prawem o stosowaniu telewizji dozorowej w miejscach publicznych wpisało się środowisko zarządzające miejscami publicznymi „inaczej” – czyli pozbawienia wolności. Konferencja odbyła się 22 kwietnia w siedzibie RPO. Towarzyszyła jej ankieta sporządzona przez Zespół „Krajowy mechanizm prewencji” (autorka Justyna Józwiak, Biuletyn RPO. Źródła. 2012, nr 12). To opracowanie pokazuje skalę stosowanego monitoringu wizyjnego, miejsca, sposoby monitorowania i jego wpływ na osadzonych. Wyjąłem z niego kilka danych, np. o tym, że kamery pojawiły się w polskich więzieniach już w połowie lat 80. W przebadanych 130 placówkach zainstalowane są 9934 kamery. Do 2000 r. ponad połowa zakładów karnych i aresztów śledczych miała kamery, a do 2009 r. były już we wszystkich. W kilku stosowano też atrapy. Telewizyjne systemy są różne i zależne od pojemności obiektów, ich typów i rodzajów, a także wieku (najwięcej w nowszych, kompleksowo wyposażanych w zabezpieczenia techniczne). Kamery są głównie instalowane na zewnątrz oraz w oddziałach dla tymczasowo aresztowanych i niebezpiecznych. Ciekawostka – trzy więzienia mają systemy CCTV powyżej 200 kamer, rekordzistą jest to z 422 kamerami. Telewizja z za krat – dozorowa w sensie klasycznym. □

